

# Hiszpański łącznik cz. 1

Zgodnie z ostatnią zapowiedzią, w dzisiejszym odcinku odwiedzamy Hiszpanię... napisałem „odwiedzamy”, choć w zasadzie ja odwiedzam, ale tym, co widziałem, słyszałem i czego doświadczyłem, dzielę się z Wami jako hiszpański łącznik. Hiszpania to temat rzeka, kraj położony na Półwyspie Iberyjskim pomiędzy Portugalią i Francją, zamieszkały przez 46 milionów ludzi będących pod wpływem Burbona (nie chodzi o alkohol, ale o króla Filipa VI Burbona), wrył się głęboko w historię, kulturę i sztukę całego szeregu innych państw na świecie. Dodatkowo jest potentatem w produkcji wieprzowiny, zwłaszcza słynnej hiszpańskiej szynki „jamon iberico”.

## Hiszpania zdobyta!

Gdy Boeing 747 powoli kołował do terminala, zaraz po tym, gdy miękko usiadł na skąpanym słońcem lotnisku w Sewilli, pomyślałem, że: „nareszcie jestem w Hiszpanii!” Jak to mówią do trzech razy sztuka, bo poprzednie dwa razy okazały się fiaskiem. Gdy byłem młodszy próbowałem dostać się do Hiszpanii autostopem, a nawet własnym samochodem, ale zabrakło mi czasu i kasy. Jednak mój pierwszy raz jest godny odnotowania. Pewnego razu wiozła nas Hiszpanka z Andaluzji, z miejsca, gdzie mieszkają świnki iberico. Miała taką samą ciemną skórę jak one, opaloną i oliwkową, tyle, że miała piękne pukle czarnych włosów. Podczas podróży podała nam na kolana ciemną czekoladopodobną tabliczkę, w którą gapiliśmy się, jak sroka w gnat. Gdyby nawet była to jamon iberico i tak byśmy o tym nie wiedzieli, chłopcy z komunizmu nie mieli prawa znać takich frykasów. Posmakowawszy jej kilka razy wyrzuciliśmy ją potem ukradkiem przez okno, bo smakowała nieciekawie i miała gorzki smak. „Ach, niech ma dziewczyna radochę, że nam smakowało” – tak sobie wówczas myśleliśmy i chcieliśmy być po prostu mili za okazaną nam pomoc. Po kilkunastu kilometrach Hiszpanka zażądała zwrotu tego specyfiku, bo okazał się on być opium w najczystszej postaci, chciała tylko, żebyśmy trochę się sztachnęli, ale nie, żeby zużyć całą dostępną ilość! Gdy okazało się, że nie mamy już narkotyku, gwałtownie zahamowała, z furią wyrzuciła nas z auta i odjechała z naszymi bagażami. Ponieważ były w nich same puszki z mielonką i szprotkami oraz paczki z mlekiem w proszku, szybko i je wyrzuciła na pobocze drogi. No cóż... przyzwyczajona do smaku jamon iberico nie będzie takiego badziewia brać do ust. Teraz jednak Sewilla powitała mnie słońcem i przyjemną temperaturą bez narkotyków i awantur. Sewilla wraz z Kordobą należy do najcieplejszych miast w Europie i można tutaj po prostu odwalić kیتę, gdy na Wasze głowy wyleje się rycząca czterdziestka i prawdziwy żar z nieba (mowa o temperaturze ponad 40 stopni Celsjusza). Soczyste słońce bardzo mnie cieszyło, ale gdy pierwszego dnia o 7:20 rano odsłoniłem okno w hotelu

oczom moim ukazała się ciemność. „Kurde, ktoś wyłączył słońce!” – pomyślałem wtedy, ale na szczęście nie była to prawda. Sewilla nigdy nie była stolicą Hiszpanii, ale uwielbiali ją królowie i nie szczydzili jej kasy. Dawne bogactwo i ślady hiszpańskiej potęgi, którą teraz kurz bardzo przyprószył, widać w tym mieście wszędzie. Lata świetności zawdzięczała monopolowi na handel towarami przywozonymi, a właściwie kradzionymi z Ameryki Południowej i choć Sewilla nie jest miastem portowym, to była morską potęgą handlową, dzięki rzece Gwadalkiwir – przepustką do Atlantyku. Idylla się zakończyła, gdy do gry wszedł Kadyks i odebrał Sewilli przywileje. No cóż... nowy zbój pojawił się w piaskownicy i nic nie zrobisz.

## Impreza się rozkręca



Plac Hiszpański w Sewilli

Na przepięknym placu hiszpańskim w Sewilli, tończącym w cudownej ręcznie malowanej ceramice, dołączyłem do naszego autokaru z wycieczkowiczami i wyluzowanym pilotem w japonkach na nogach i chustą na głowie, który okazał się być bardzo profesjonalnym i spokojnym gościem. W pełni panował nad sytuacją i nad naszym losem przez cały czas wycieczki. Bałem się, że wewnątrz autobusu zastanę samą geriatrię, ale na szczęście okazało się, że moi ziomkowie

są całkiem sprawni i mobilni. Ba! Okazało się, że posadzano mnie razem z moją córką... do tej pory nie wspominałem, że wraz ze mną wepchnęła się do samolotu i teraz miałem ją na karku przez cały czas. Ma 16 lat... hm... na małe dziecko nie poderwę już żadnej Hiszpanki, to może chociaż niech skoczy czasem po zimne piwo do naszego hiszpańskiego kierowcy. Nasza trasa wiodła przez Sewillę, Kordobę, Madryt, Barcelonę, Walencję i Grenadę, a więc okazja ku temu nadarzała się dość często. A propos Hiszpanek, dowiedziałem się, że Polak płci męskiej nie ma u nich żadnych szans. Nasi mężczyźni otwierają dopiero trzecią dziesiątkę najbardziej pożądanych przez nie facetów. „Polacy są dobrzy” – mówią, ale potem dodają, że do zbierania oliwek. Za to Polki cieszą się dużym wzięciem, nie muszą znać nawet hiszpańskiego, wystarczy, że raz w tygodniu usmażą jajecznicę. Podobno związki z nimi są bardzo szczęśliwe, ale tylko przez dwa lata (jednak to zawsze coś).



Wąskie uliczki Sewilli

Ale wróćmy do naszej przepięknej Sewilli i jej bajecznych, krętych i wąskich uliczek. Niektóre mają zaledwie półtora metra szerokości i ledwie można przecisnąć się pośród turystów zagrających drogę, a swoje bogate żniwo zbierają w nich kieszonkowcy. Takie wąskie ulice budowano, aby chronić się przed upałem, promienie słońca nie mogły osiągnąć bruku i temperatura w uliczce była niższa nawet o 10 stopni C. Uliczkami usłanymi restauracjami oferującymi wspaniałe tapas, czyli przekąski i dania obiadowe dnia menu del día, doszliśmy do rynku, na którym króluje gotycka katedra Najświętszej Marii Panny zrobiona z minaretu, którego wieżę Girandę przerebiono na katolicką. Wieża nie ma schodów, a na górę wchodzi się po podjeździe dla osiołków, na których mułłowie wjeżdżali na szczyt. Hiszpania przez ponad 800 lat była pod panowaniem arabskim, ponieważ bardzo dawno temu Maurowie pod wodzą Tarika opanowali Półwysep Iberyjski będący we władaniu Wizygotów, którzy wcześniej wzięli go sobie od Cesarstwa Rzymskiego. Arabów zatrzymał na linii Pirenejów niejaki Karol Młot... nie, to nie jest mój ziomek z Łazarza, choć ksywa taka sama. Arabom odechciało

się wówczas podbojów i osiedli sobie na tronie Hiszpanii, na którym trochę się zasiedzieli. Z siodła wysadziła ich dopiero rekonkwista, która odzyskała Hiszpanię dla katolików, a ci zaczęli niszczyć wszelkie symbole islamu. Ostatnim arabskim bastionem była Grenada, która padła w XV wieku pod naporem Kastylii i Aragonii. W rekonkwicie mieli swój udział liczni władcy katolicki w Hiszpanii, ale ten przydomek nie odzwierciedlał bynajmniej ich przymiotów, ale fakt, że pozabijali dość dużo wrogów, nakradli mnóstwo dóbr, a część łupów podarowali Papieżowi. Po różnych sewilskich atrakcjach i zastłuchaniu się w piękne i wartkie opowieści lokalnych przewodników, wreszcie trafiamy na...

...Plaza de toros de Sevilla



Plaza de toros

Czyli najstynniejszą i najstarszą arenę corridy w Hiszpanii. Corrida w Andaluzji, której stolicą jest Sewilla, ma znaczenie szczególne, prawie mistyczne. To taniec człowieka z bykiem, sztuka i kunszt najwyższych lotów, w każdej knajpie na zadupiu Andaluzji znaleźć można lokalnych dziadków sączących piwo, dyskutujących i gestykulujących podczas transmisji telewizyjnej z corridy. Nikt się tak na tym nie zna, jak mieszkańcy Andaluzji, to oni znają wszystkie układy toreadora, choć dla nas – niewtajemniczonych corrida jawi się jako krwawa fanaberia. Toreadorzy (a właściwie matadorzy, bo na końcu zabijają byka jednym pchnięciem, a „matar” po hiszpańsku oznacza zabijać) są na samym szczycie celebrytów w Hiszpanii, przebijają nawet piłkarzy, co wydaje się niemożliwe. Mają wspaniałe, wyszywane i złoczone stroje, najlepsze auta, czołówki w prasie i najlepsze kobiety. Ronaldo to dla nich chłopak na posyłki. Toreador to taki gorszy matador, bo nie zabija byka, ale drażni go tylko mulecią na początku pokazu, aby go zmęczyć. Pomagają mu w tym pikadorzy, którzy z grzbietu konia obudowanego w materace (dla ochrony przed rogami) dżgają byka, a potem banderillero wbijają w grzbiet stwora krótkie włócznie ze wstążkami. Wszystko po

to, aby osłabić ogromne mięśnie byka i żeby od razu nie start człowieka na proch. W Andaluzji każda większa hacjenda lub pueblo ma swoją mini arenę i jeśli zainteresowani mają kilka tysięcy euro, to corrida przyjedzie do nich na rodzinny piknik, urodziny lub inną imprezę. Plaza nie jest specjalnie duża i nie może być, ze względu na to, że widzowie muszą widzieć każdy ruch byka i toreadora, czuć ich pot i oddech, a wszystko to rozgrywa się pod gorejącym słońcem na idealnie żółtym i drobnym piasku, który wchłania czerwone plamy krwi. Wszak żółty i czerwony – to kolory flagi Hiszpanii. Corrida to jeden z symbolów Hiszpanii, drugim jest flamenco, ale o tym opowiem później, gdy dotrzemy na Grenadę na wspaniały pokaz cygańskiego flamenco, który chłonałem ze szklanecką whisky z lodem w ręku. Jednak nie wszędzie corrida cieszy się takim powodzeniem, bo w Katalonii i na Wyspach Kanaryjskich jest wręcz zakazana. Pierwotnie walka z bykami odbywała się z grzbietu konia, ale pod wpływem Maurów eliminowano stopniowo konie, a w XVIII wieku w Andaluzji niejaki Romero – legenda matadorów, zszedł z konia i stanął twarzą w twarz z rozjuszonym bykiem z muletą i mieczem w ręce. Odtąd zainteresowanie procederem i podziw dla matadorów wzrosły i corrida przeistoczyła się w ogromny biznes, choć nie o pieniądze w niej tak naprawdę chodzi. Matadorzy to maminsynki, liczy się dla nich tylko madre – matka, która decyduje o jego losach.



Plakat z Manolete z 1947 r.

Słynny był toreador Manolete, który kochał się w pewnej kobiecie, ale jego matka jej nie akceptowała. Gdy wreszcie zgodziła się na ożenek, chłop tak się ucieszył i przy tym zdekoncentrował, że zabił go trzeciorderny byk na corridzie w Kordobie w 1947 r. Słynne stało się zawołanie: „Manolete, ślubu nie będzie!”. Wspomnę jeszcze, że poza dniem ostatecznym, gdy byki giną na arenie (choć są wyjątki, że zwierzęta były tak dzielne, że zostały ułaskawione i żyły na emeryturze do śmierci) pośród wrzawy kiboli, żyją sobie przez kilka lat na wspaniałych pastwiskach, jak królowie, i prowadzą piękne – jak na byki – życie. Na afiszu oznajmującym o zawodach corridy poza nazwiskiem matadora, który liczy się najbardziej, tak samo podaje się nazwę farmy, która wyhodowała i wyszkoliła byka. Wszystko to jest skomplikowane i musisz być Hiszpanem z Andaluzji, aby wyssać to wszystko z mlekiem matki.



Jest dla mnie jakiś byk

Jeśli masz mało wrażeń, to w lipcu pojedź do Pampeluny na gonitwę z bykami po krętych uliczkach miasta, ale pamiętaj, że po kilku minutach zawsze jest już kilku kandydatów na przyjęcie do pobliskiego szpitala. Ale, gdy przetrwasz, to możesz wziąć udział od razu w corridzie, bo właśnie na arenie giną byki haratające najpierw ciżbę śmiałków na swojej drodze, a wszystko to ku czci św. Fermina.

## Jamon iberico w Walencji

Po atrakcjach z bykami przeskoczmy od razu przez Madryt i Barcelonę, do Walencji, gdzie na ogromnym rynku Mercado Central, gdzie sprzedaje się wszelakie dobra żywnościowe, kupić można hiszpański hit pośród szynek – słynną szynkę jamon iberico. Właściwie wszędzie ją można nabyć, a jej wielki udziec kosztuje ponad 1.000 euro. Szynkę produkuje się w sumie przez ponad 3 lata. W tym czasie podlega ona różnym procesom: nacieraniu solą morską, suszeniu, dojrzewaniu w odpowiednich temperaturach i wilgotności oraz leżakowaniu w piwnicy. Jest potem tak wytrzymała, że trzyma się ją po prostu w kuchni bez lodówki i od wielkiego udźca głodomorzy odkrawają



Walencja

cieniutkie paski szynki specjalnym kozikiem. W ostatniej fazie leżakowania tworzy się w szynce iberico specjalny aromat i kształtują się walory smakowe, na skutek powolnych zmian biochemicznych w mięsie i tłuszczu, który wcześniej wnika do włókien mięśniowych. Hm... gdyby taką umiejętność miała większość z nas, że po wypiciu kilku piw i długim leżakowaniu na tapczanie, nasz tłuszcz ulegałby cudownym przemianom, to byłoby wspaniale. Szynka taka jest znakowana specjalnymi etykietami, gwarantującymi jakość wyrobu. Mają one 4 kolory, z których najbardziej pożądanym jest czarny, a potem czerwony. Kolory oznaczają, w jakim stopniu szynka wykonana jest ze specjalnej rasy cerdo iberico. O tych świnkach opowiem w drugiej części „Hiszpańskiego łącznika”. W każdym razie jedno jest pewne, taka szynka w ustach to jak miód w gębie i bije na głowę wszelkie współczesne badziewie pakowane pod szyldem znanych marek, przebija nawet szynkę parmeńską z Włoch.

### Ćwierć kilograma Kolumba krąży po świecie

Podobno nie był Hiszpanem, ale pochodził z Genui, a jest nawet teoria, że był pół-Polakiem, bo mógł być synem naszego króla Warneńczyka, który nie zginął w bitwie pod Warną, ale zbiegł na Maderę i tam spłodził Kolumba. Jest cenną relikwią dla Hiszpanów, jej najstawniejszym synem, choć był tylko żeglarzem w służbie króla Hiszpanii. Odkrył wiele nowych lądów: Amerykę, Kubę, Haiti, Dominikanę i wiele innych, a wszystko z garstką ludzi i na trzech malutkich stateczkach, z których największym była Santa Maria. Po sukcesach pierwszej wyprawy i powrocie do Sewilli, zorganizowano kolejną z kilkunastoma statkami, na które pchali się już wszyscy, łącznie z księżmi, bo wszyscy chcieli rabować i zabijać tubylców. Dlatego odkrycia Kolumba nie są zbyt wielbione w krajach Ameryki Południowej. Ciekawą rzeczą jest, że ciało Kolumba pochowano kilka razy, a obecnie znajduje się w wiszącym nad ziemią sarkofagu w katedrze w Sewilli. A to



Mercado Central i jego dobra

dlatego, że odkrywca nie chciał leżeć w hiszpańskiej ziemi, ale wołał jego było to, aby być pochowanym na jednej z wysp należących do Hiszpanii i którą sam odkrył. Dlatego jego ciało pochowano już między innymi na Dominikanie i Kubie, ale problem był z tym, że z czasem Hiszpania traciła kolejne zamorskie posiadłości i trzeba było Kolumba przetranszportować, aż z braku innej możliwości trafił do Sewilli. Niestety, po wielu ekshumacjach okazało się, że z całego ciała tego słynnego człowieka pozostało tylko ćwierć kilograma, a resztę zagubiono.



Udźce jamon iberico

Na szczęście zbadano ile jest Kolumba w Kolumbie i za pomocą analizy porównawczej DNA stwierdzono, że jest to Krzysztof Kolumb. Hm... zawsze to jakiś sukces, a jeśli znajdziesz resztę Kolumba, zgłoś się do rządu Hiszpanii, on Cię ozłoci i nie będziesz już musiał hodować świń, a na śniadanie codziennie będziesz zajadać jamon iberico. Do zobaczenia w kolejnej hiszpańskiej opowieści.

Piotr Włodarczak